Rok II Kraków-Podgórze, sobota 20 lutego 1904. Nr 41.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Od wydawnictwa.

Do dzisiejszego numeru załączony jest dodatek, zawierający dwie wielkie **mapy terenu wojny** wraz z objaśnieniem sytuacyi. Sądzimy, że dając Szanownym Czytelnikom to premium, czynimy zadość ich życzeniom. Prosimy ich przytem, aby te mapy zachowali, gdyż wojna japońsko-rosyjska będzie długą i obfitą w doniosłe wypadki, odbijające się silnem echem w Europie; nieraz więc przyjdzie nam powoływać się na te mapy terenu wojny.

Na co się zanosi?

Na terenach wojny gorączkowy ruch obu stron, które wszystkie siły swoje mobilizują i wszystkie w bój wyprowadzić są gotowe. Wojna ta będzie trwać długo; niema zgoła prawdopodobieństwa, żeby jakaś jedna wielka batalia Mogła ją zakończyć. Co się jednak tymczasem stanie? jakie skutki może ta ogromna wojna wywołać? mnożą się oznaki, że się zanosi na powszechny, światowy kataklizm, któremu europejskie mocarstwa może nie zdołają zapobiedz. Chiny gromadzą armię na granicach dla obrony swojej neutralności. Ale naród chiński trzyma z Japończykami, a nad odruchami narodu i wojska wcale rząd chiński nie panuje. Każdy wicekról, każdy mandaryn, każdy dowódca bokserów może tam działać na swoją rękę. Wogóle, jeżeli tam znowu, a sposobność jest po temu, nastąpi wybuch nienawiści przeciw Rosyi i wszystkim Europejczykom, to nikt tego wybuchu nie powstrzyma. Już Rosya oskarża Japończyków, że gwałcą neutralność Chin, bo organizują bandy Chunchuzów specyalnie dla zniszczenia kolei. Nie oficyalny, ale faktyczny udział ludu chińskiego w wojnie, zmusi Rosyę do niezważania na neutralność Chin, gdyż przeciw bandom, bokserom, ruchawce wojska bronić się musi. Jeżeli do tego przyjdzie, to powstaną rozruchy w Pekinie, a tam obok siebie stoją z bronią do nogi poselskie załogi i Rosyan i Japończyków — i innych państw. Wtedy dwór cesarski chiński znowu się usunie w niedostępną odległość, stolica pozostanie na łup anarchii i Europejczyków. Wtedy załogi poselskie nie wystarczą. Więc co się stanie? Czy znowu wszystkie państwa poszlą tam posiłki? Czy i tam w stolicy Rosyanie i Japończycy na siebie się rzucą? Chiny przestają wtedy być terenem neutralnym, a wszystkie państwa europejskie i Ameryka będą wbrew woli wciągnięte w niebezpieczną grę.



Na giełdzie wiedeńskiej w chwili paniki:
„Wszyscy potrzebują sprzedacz!“ (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

Nie są to fantazye, ale przewidywania możliwości, które już zagrażają. Nawet Austro-Węgry posłały tam już drugi okręt wojenny z dużą załogą, gdyż zachodzi obawa takiej zawieruchy, że trzeba będzie bronić i ocalić swoich poddanych.

Do naprężenia stosunków przyczyniają się też mocno bardzo znamienne fakta. Neutralność jest w ten sposób wykonywaną, że Niemcy przez handlowy kanał Wilhelma puszczają bałtycką eskadrę rosyjską; Anglia czyni już przedstawienia w Wiedniu z powodu znanego oznajmienia hr. Gołuchowskiego, że neutralnym wolno wysługiwać się stronom wojującym dostawami: w Indyach, u granic Afganistanu już sobie Rosya i Anglia zęby pokazują. Rosya protestuje przeciw ekspedycyi angielskiej do Tybetu, to znaczy, podburza tam przeciw Anglii.

Dodajmy do tego niebezpieczne wrzenie w Bałkanach, wojnę z Turcyą, niemal już nieuniknioną, zaangażowanie Austro-Węgier i Rosyi, które musiałyby wkroczyć; Rosya już oświadczyła, że zajęłaby natychmiast porty Warnę i Burgas — bo Turcya puściłaby tam jej eskadrę czarnomorską.

Niemcy się czają, pomagają Rosyi, pragnąc jej klęski; ale kto wie, co jeszcze będzie w Afryce? ile broni Anglia Hererom dostarczyć zechce? Francya nie wie, co ma robić, a Ameryka, państwo wszechświatowe, byłoby zmuszone osadzić się w Azyi, zająć jaki port chiński.

Słusznie woła japoński dziennik, że zaniosło się na zawikłania i starcia, jakich świat jeszcze nie widział. Maleją wobec tych obaw wewnętrzne zawikłania w Austro-Węgrzech, we Francyi, ale kto wie, do czego mogą doprowadzić; kto wie czy i w Rosyi, tam w rdzennej Rosyi już podczas wojny nie nastąpi wstrząśnienie. Inteligencya, studenci, ziemstwa, chłopi, żydzi, Kaukaz, Finladya, socyaliści, to wszystko żywioły zaklęte, zarzewia, wulkany...

Nie chcemy zgoła malować dyabła na ścianie, nie chcemy przesadzać, ani wróżyć; poprostu tylko rejestrujemy te stosunki, fakta i oznaki, z któremi trzeźwa dyplomacya państw już się liczy, bo musi być przezorną.

Idem.

Ogólny obraz położenia wojennego.

W wojnie przeciw Chinom w r. 1894—5 wylądowali Japończycy w Korei 75.000 wojska. Mając wówczas morze zupełnie wolne, potrzebowali na tę przeprawę tj. na ściągnięcie i uzbrojenie, na wsadzenie na okręty, na przewóz i usadowienie się w Korei w linię bojową, do marszu, razem ośm miesięcy. Teraz byli już przygotowani, rozporządzają podwójną ilością okrętów, ale też muszą wyprowadzić na linię bojową co najmniej podwójną ilość wojska. Wynika stąd, że lubo ich przednie straże, patrole wywiadowcze zapewne już nad rzeką Jalu i na granicach Mandżuryi się pojawiają, to jednak do walnych starć według wszelkiego prawdopodobieństwa nie rychło przyjdzie. Przeprawa morska, a raczej liczne przeprawy z różnych portów

japońskich potrwają jeszcze kilka tygodni. Tożsamo Rosya, lubo ma duże załogi w Mandżuryi, nie może prędko stanąć na liniach bojowych — zapewne dwóch — w sile dostatecznej do rozpoczęcia kampanii: musi ściągać więcej wojska i zapewnić mu zapasy żywności. O ile Rosya musi równocześnie strzedz kolei syberyjskiej i mandżurskiej, a pilnować się przed atakami floty japońskiej, o tyle Japonia musi operować przeciw flocie rosyjskiej i strzedz swoich transportów wojska. Po lądowaniu zaś ma do zwalczania ogromne trudności. Co do miejscowości, w których wojsko wysadza, zdoła ona czujność Rosyan omylić zapomocą udanych napadów i udanych lądowań. Lecz po lądowaniu potrzeba na umieszczenie w doraźnych obozach, na zaopatrzenie w prowianty, na uszykowanie wojska, dział, trenów, bagaży dla każdej dywizyi z 16.000 ludzi w kraju, jak Korea, gdzie nie ma doków, ani przyrządów do ładowania, ani udostępnionych wybrzeży, co najmniej 8 do 10 dni. Naraz wojska przeprawiać nie może, transporta muszą następować po sobie, rozdzielać się na różne punkta wybrzeży, z konieczności, albo z planu; do ryczałtowego transportu nie starczyłoby nawet okrętów.

Takie położenie i stosunki sprawiają: że floty obu stron muszą swoje ruchy taić, że puszczane bywają nawet umyślnie wiadomości bałamutne, że odbywają się dla maskowania głównych ruchów pozorne napady, które mogą być nawet batalią, zadawać lub ponosić straty, nie są jednak rozstrzygającemi. Z tych wiadomości, które są pewne, można na razie tylko takie wysnuwać wnioski i oczekiwać dalszych wiadomości. Mogą się zdarzyć niespodzianki, które też jako takie, nie dadzą się przewidzieć.

W Warszawie.

Warszawski korespondent „Dziennika Poznańskiego" pisze:

Z Petersburga dochodzą jak najgorsze wiadomości. W sferach rządzących panuje przygnębienie, łatwe zresztą do wytłómaczenia. Ta wielka, błyszcząca, imponująca potęga Rosyi, jej krok na Wschodzie przepadły, obrócił się w niwecz w przeciągu czterech dni i nie ma nadziei, aby się to tak prędko odrobić dało. Car już w rozpaczy. Chwilami rzuca się, chwilami płacze. Rzuca się i gniewa na swą dyplomacyę, na administracyę, płacze nad flotą, którą uważać należy za straconą. Wini dyplomacyę swą, a hr. Lambsdorfa na czele, że go w wojnę nieszczęśliwą zawikłała. Jest to niesłuszne. Dyplomacya wysoka nie chciała wojny, przynajmniej na razie, nie pragnęła uwikłać się w nią i zwlekać, zwlekać jak najdłużej. Ale ją okpiono, oszukano, zaskoczono wojną w chwili, kiedy się ona tego wcale jeszcze nie spodziewała. To leży dziś jak na dłoni.

Od kilku dni widać na ulicach Warszawy i „pułki sybirskie". Nie są one wcale sybirskie tylko to są wybrańcy z pułków miejscowych, konsystujących w kraju, które ubrano w mundur sybirski, czyli właściwie do zwykłego munduru dodano im zamiast zwykłych czapek, baranie bermyce kałmuckie, czarne, z obwisłemi na twarz i na całą głowę kudłami baraniemi. Entuzyazmu na twarzach tych żołnierzy, tak prostych, jak oficerów, nie można było wyczytać. Tylko wieczorem prawie wszyscy z nich, jakich spotkało się, bądź po kilku razem, bądź pojedyńczo, byli bardzo pijani. Za każdą taką grupą podciętych szło znów kilku lub kilkonastu łobuzów warszawskich, świszcząc przeraźliwie.

Oto mniej więcej cały „nastrój wojenny", jaki okazuje na zewnątrz Warszawa. Wewnętrzny nastrój oficyalny, zwłaszcza wojskowych, jest — jak wszędzie — bardzo smutny. Wszyscy się pocieszają, że: „oddamy Japończykom na lądzie". Może być. Dotychczas jednak trudno zaprzeczyć faktowi, że nie na lądzie pobito Rosyę z kretesem.

WIELKI KRAKOW.

I.

Moja wyprawa na Ludwinów.

Przyszedłem onegdaj do redakcyi. Redaktor siedział za biurkiem, jak zwykle, ogromnie zajęty i czytał stos telegramów biura korespondencyjnego o sytuacyi na wodach chińsko-japońskich.

Zobaczywszy mnie, po zwykłem „dzień dobry", odezwał się:

— Panie, trzeba zrobić „Wielki Kraków"!

— Gwałtu! — pomyślałem, ale odpowiedziałem tylko: — Ha, no, jak trzeba, to się zrobi.

— Bo, uważasz pan, choć wojna absorbuje teraz wszystkich, nasz dziennik nie może pomijać ważnych lokalnych spraw. Wiadomo panu, że w biurze pana wiceprezydenta Lea odbywają się obecnie układy z delegatami gmin okolicznych; trzeba więc, żebyś pan na miejscu u delegatów zasięgnął języka, jaki obrót wzięły konferencye i co sądzą o projekcie „Wielkiego Krakowa".

— Dobrze, panie redaktorze! — odrzekłem z rezygnacyą, robiąc przytem minę możliwie zadowolonego. — Ale błoto, deszcz, wiatr...

— Bierz pan dorożkę na koszta redakcyi i jedź pan najpierw na Ludwinów. Jutro pojedziesz pan do Zakrzówka.

— Już jadę — odrzekłem i złożywszy ukłon pełen uszanowania, opuściłem lokal redakcyjny.

Przeszedłem prędko ul. Zacisze i za chwilę, nie chcąc rujnować redakcyi, czekałem na tramwaj koło „Rondla", który miał mnie zawieźć do Podgórza.

Aliści zaledwie wsiadłem do tramwaju, wchodzi jakiś hałatowiec, okropnie wyglądający i bez pardonu siada koło mnie. Konduktor tłómaczy mu, żeby się przesiadł do drugiej klasy, bo tam taniej, ale żyd z uporem siedzi dalej i wreszcie ze spokojem odpowiada:

— No, a jak ja chce zapłacić sześć centy, to mi nie wolno? Ja panu nawet dam „trinkgeld".

I odliczywszy powoli 13 halerzy, wręczył całą sumę konduktorowi.

Za chwilę czuć było jednak wyraźny zapach cebuli i śledzia solonego prosto z beczki... Ach, przypominało mi to tak bardzo post, popielec i znikomość życia, że wyszedłem na platformę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Za kilka minut byliśmy przy moście podgórskim.

— Dwa pudełka zapałek za centa, paczka pięć centów! — krzyczeli na wszystkie strony jakieś małe obdartusy.

Szukam fiakra. Stało ich coś sześciu; dorożki zawalane, obszarpane, konie pierwszorzędnej chudości, ale innych wehikułów w Podgórzu nie ma, więc zbliżam się do fiakrów, którzy właśnie sejmikowali szeroko o wojnie

Zbrodnia lekarza.

62

Pogrążył się we wspomnieniach. Od dolegliwego bólu, jaki szarpał jego serce, rysy mu się wydłużyły, głęboka zmarszczka przerzynała czoło.

Madelor ukaże się za chwilę. I on stanie wkrótce wobec tego człowieka, który tak opłakaną rolę odegrał w jego życiu! Ale potrafi zapanować nad sobą.

Marya umiera. Trzeba o niej myśleć. Dziewczę wciąż leżało bez ruchu... Jerzy patrzał na nią.

Wtem, zdawało mu się, że się poruszyła; zbliżył się, ukląkł przy niej, ujął jej ręce:

— Maryo! Maryo najdroższa... wołał.

Tak, przychodziła do siebie. Kończyło się nareszcie to długie omdlenie. Otworzyła oczy, poruszyła rękami.

Przytomność jednak nie wróciła; patrzała na Jerzego szeroko otwartemi oczami, lecz wzrok jej był błędny i miał w sobie coś przerażającego. To spojrzenie sprawiało mu ból wielki... Okropne przeczucie tknęło jego serce!

— Ach! — pomyślał z rozpaczą — tego byłoby za wiele. Obłąkana! nie, to niepodobna!

Uniósł ją:

— Maryo! Maryo ukochana! poznajesz mnie? To ja, Jerzy!... Kocham cię!

Przypatrywała mu się ciekawie. Wyrwała mu ręce i pełnemi garściami chwytała swoje włosy, skręcała je i odrzucała na plecy. Później chwycił ją rodzaj spazmu nerwowego. Zamknęła oczy, wysunęła się raptownie z jego ramion i padła znowu bez czucia z rozkrzyżowanemi rękoma.

W tej chwili drzwi się otworzyły gwałtownie. Madelor podbiegł do córki, padł na kolana, wziął ją w objęcia, wzrok utwił w Jerzym i krzyknął po trzykroć:

— Podły! podły! podły!

Jerzy podniósł się żywo i postąpił parę kroków do Madelora. Zdawało się, że chce się rzucić na starca, tak gwałtowny był ruch młodzieńca, taka straszna bladość pokryła twarz jego. Lecz nagle gniew jego opadł. Paulina, stojąca za doktorem, wyciągnęła do niego ręce z błagalnym gestem i wskazała na Maryę.

Cofnął się. Wargi mu drżały, ale zdołał wytrzymać wzrok Madelora i stał oparty o ścianę, kryjąc twarz w cieniu.

Starzec ujął córkę w objęcia, podźwignął ją, chciał posadzić na krześle, lecz siły go zawiodły, zachwiał się.

— Paulino, pomóż mi! Boże mój! co za nieszczęście! co za nieszczęście! — szeptał głosem bezdźwięcznym.

Maryi nie można było się docucić.

— Trzeba ją przenieść do mieszkania! Znowu chciał ją podnieść, ale nie mógł. Paulina odsunęła go lekko, mówiąc:

— Niech pan pozwoli, ja jestem mocniejsza.

I silna wieśniaczka wzięła Maryę na ręce i uniosła ją, jak dziecko. Madelor szedł za niemi. Zapomniał zupełnie o Jerzym. Cała jego uwaga była zajęta tylko córką. Powtarzał co chwila do Pauliny, która potykała się o korzenie i ciernie, znajdujące się na drodze:

— Ostrożnie! ostrożnie!

Wyciągał ręce, rozszerzał palce, jakby chciał ją osłonić, prowadzić, podtrzymać i przeszkodzić możliwemu upadkowi.

Przybyli do domu. Położono Maryę na łóżku. To dziwne omdlenie trwało ciągle.

Madelor pobiegł do swego gabinetu po ocet i sole trzeźwiące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

japońsko-rosyjskiej i o przewożeniu okrętów zepsutych koleją (widocznie wierzyli „Głosowi Narodu“).

— Chcę jechać na Ludwinów! — zakomunikowałem panom fiakrom.

— To będzie ciężko — odpowiedzieli chórem — bo tam, psiakrew, błoto, jak wszyscy dyabli!

— Dobryś — pomyślałem i wybrałem fiakra Nr 12, bo to szczęśliwa liczba, a na takiej wyprawie dobrze mieć chociaż liczbę za sobą.

— Pojedziemy do urzędu gminnego.

— Dobrze, panie doktorze — burknął fiakier, splunął siarczyście, przeżegnał się i zaciął konia.

Dorożka toczyła się z chyżością kolei lokalnej Kraków—Kocmyrzów, więc z nudów czytam sobie po drodze szyldy przy ul. Kalwaryjskiej.

„*Restauracya pod kwaśną śmietaną*“ wpadła mi w oko na początku.

Poezya tej nazwy nie zdołała mnie jednak unieść w podobłoczne sfery nastroju, bo przeczytałem drugi szyld, świadczący chlubnie o krajowym przemyśle:

„*Ch. S. Gross. Fabryka moskali i korków*“. Jak też w jednej fabryce robią korki i moskale?

Czytam dalej: „*Piwiarnia pod trąbką*“, pewno dlatego, że tu trąbią znakomicie.

„*Źródło taniości, czyli główny skład nafty*“ — opiewał dalszy szyld...

Musiałem przerwać interesującą lekturę szyldów, bo wjechaliśmy w jakąś boczną uliczkę koło plant podgórskich i za chwilę byliśmy za miastem.

Dorożka zaczęła się trząść i kołysać niemiłosiernie. Zdawało mi się, że dostałem febry lub morskiej choroby, jak gdybym płynął na torpedowcu japońskim. Z westchnieniem myślałem o tych, co siedzą sobie za biurkiem i machają piórem...

Jechaliśmy tak dobre 10 minut, naraz fiakier zaczyna wykrzykiwać donośnie, w końcu zwalniamy i stajemy, wśród przekleństw fiakra.

— Cóż tam takiego? — pytam niespokojnie.

— Baby, psiakrew, jakieś idą środkiem gościńca i nie chcą się z drogi usunąć — odpowiedział.

Nie było rady, musiał dorożkarz zejść z kozła i prosić kobiety, aby zrobiły miejsce. Pokazało się, że były tak chustkami pozawijane, że nie mogły słyszeć zbliżającej się dorożki, tem bardziej, że wiatr dął z przeciwnej strony.

Po usunięciu przeszkody pojechaliśmy dalej.

— Pewnikiem jakiś jegzekutor od podatku — mówiła jedna z kobiet, wskazując na mnie.

— Kiej wyglądo ućciwie, to bendzie dochtór — zaopiniowała druga.

Po pewnym czasie wjechaliśmy między domy. Byliśmy na Ludwinowie. Przystanęliśmy wśród roztopów błotnych koło jakiegoś domu, a fiakier złazi z kozła, otwiera drzwiczki i drapiąc się po głowie, mówi z rezygnacyą:

— Panie doktorze, dalej nie można w żaden sposób, bo by mi koń połamał nogi.

— Więc cóż będzie dalej? — westchnąłem.

— Musi pan iść na piechty, to już niedaleko, do urzędu gminnego.

Ano jak trzeba, to trzeba, zgodziłem się i zacząłem powoli pochód we wskazanym mi kierunku. Oglądając się, widziałem jaką minę zadowoloną miał fiakier, że to ja, a nie on, brodzić muszę, jak nie przymierzając bocian, po ludwinowskiem błocie.

O zgubieniu kaloszy nie będę mówił, bo były stare. Zresztą co tam kalosze, gdy chodzi o rzecz publiczną. (*cz*)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegramy z placu boju.

Prasę angielską, która największe okazuje zainteresowanie rozgrywającemi się w Azyi wypadkami, czekają wprost kolosalne wydatki, jeżeli w dalszym ciągu pisma londyńskie będą pragnęły otrzymywać obszerne telegramy o przebiegu wojny. Każda depesza musi odbyć 12,481 km. Telegram oddany w Nagasaki zanurza się w morzu Chińskiem i przebywszy 476 km., wylądowuje najpierw w Szanghaju. Stąd kieruje się ku południowi, około wybrzeża aż do Hongkong, czyli przebywa 945 km., — ażeby znów odbyć drogę podwodną 951 km. do Saigonu w Anamie. Z Saigonu do Singapoore 726 km., następnie przez Malakę do Pinangu 398 km., skąd na zachód przez Bengal do Madrasu 1,389 km. Z Madrasu przez Bombaj i morze indyjsko-arabskie do Adenu 1,850 km., a z Adenu przez morze Czerwone do Aleksandryi 1,589 km. Pozostaje jeszcze przebycie morza Śródziemnego do Malty, a wreszcie do Lizbony i Londynu, razem 3,205 km.

Każdy wyraz przesyłanego tą drogą telegramu kosztuje 1 szyl. 11 pensów, 2·50 kor. W tym razie jest to taryfa ulgowa, wyłącznie uwzględniająca prasę, osoby jednak prywatne płacą 5 szyl. 8 pensów.

Ile zatem wydawać muszą pisma angielskie obecnie, przekonać się łatwo z małego rachunku: Dwie krótkie depesze od 100—150, słów, z t. zw. „nadaniem“ kosztują około 200 kor. Jeżeli przeto przyjdzie do bitwy poważniejszej, to korespondenci siedmiu pism angielskich, wysłani jako sprawozdawcy na plac boju, przesłać będą musieli dłuższe opisy, a w tym wypadku jeden telegram dochodzi do 1.000 słów. A porozumiewanie się redakcyi ze swoim korespondentem, a koszta pobytu podróży etc. korespondenta! Wojna kosztuje majątek dzienniki.

Z sali sądowej.

Kraków 19 lutego.

(*dt.*) **Podpalenie towarów w sklepie.** Dzisiaj w dalszym ciągu rozprawy odbyło się przesłuchanie oskarżonej Rozalii Hirschowej, która zeznała, że towaru w sklepie było za 6.000 kor., ponieważ za 3.000 kor. zakupili towaru, a za drugie 3.000 kor. wzięli na kredyt. Interes szedł im wogóle dobrze, tak, że zarabiali przeciętnie tygodniowo około 160 kor., wobec czego długów nie posiadali i towar wzięty na kredyt mogli zapłacić ratami. W dniu, w którym wybuchł pożar, zamknęła oskarżona sklep o godz. 6 wieczorem, a o pożarze dowiedziała się dopiero o 1 w nocy. Na drugi dzień udała się oskarżona w towarzystwie swego szwagra do towarzystwa asekuracyjnego „Dunaj“ i tutaj zawiadomiła zastępcę tego towarzystwa o pożarze.

Przew.: Na ile pani szkodę podała w tow. „Dunaj“.

Osk. (mówi bardzo czysto po polsku): Zdaje mi się, że na 6.000 kor. a może podałam na więcej, lecz byłam tak roztargniona, że mogłam wiele niedorzeczności powiedzieć.

Następnie zeznaje oskarżona, że mąż jej prowadził także handel owocami przez dwa lata, a od pół roku przed spaleniem się sklepu prowadził ten handel w spółce. Czy zarabiał na tym handlu i ile, tego oskarżona nie wie. Na zapytanie przewodn. w jaki sposób ogień powstał, tego oskar. nie wie.

Po tem przesłuchaniu trybunał postanowił odczytać korespondencyę oskarżonych. Dr Gross sprzeciwia się temu, a to z tego powodu, że dzisiaj nie mógł tych listów przeglądnąć, jakkolwiek pragnął je przejrzeć o godz. pół do 9 przed rozprawą i dlatego żąda, aby listy były odczytane dopiero po południu, gdy je obrona przejrzy. Dr Gertler przyłącza się do tego wniosku. Trybunał nie przychylił się do wniosku i listy postanowił odczytać. Powszechną wesołość na sali wzbudził list, w którym oskarżony, bawiący wówczas w Wiedniu, dziękuje żonie za dwa śledzie, które mu bardzo smakowały i prosi ją o przysłanie jeszcze dwóch śledzi, tylko większych.

Po odczytaniu listów, w których oskarżona żali się, że mało sprzedaje i że niema towarów w sklepie, oraz po przesłuchaniu dwóch świadków, przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 4 popoł.

Z KRAJU.

Z Bochni. Mieszkańcy Bochni narażeni są na topienie się w błocie. Trotuarów to u nas prawie nie znają; jest on zaledwie w rynku i na dwóch, czy trzech ulicach, a zresztą błoto i błoto. Wprawdzie zamyślał magistrat (tak było głośno słychać) o oświetleniu gazowem, czy elektrycznem, ale tylko... zamyślał. Zresztą takim, jak my śmiertelnikom i naftowe oświetlenie wystarczy, a wszystko nam jedno, czy w jasności, czy w ciemności tonąć w błocie będziemy.

Trotuarów, magistracie, trotuarów, a na elektrykę cierpliwie poczekamy!

Niedawno spłoszyły się konie jednemu gospodarzowi i zbiły jedną z owych latarń żelaznych. Nadspodziewanie znaleźli się policyanci (co również u nas należy do rzadkości), zabrali chłopa do magistratu, gdzie za latarnię musiał złożyć 34 koron. (Dobre latarnie!).

Dnia 13 bm. odbył się staraniem artystów malarzy bal kostyumowy w sali kasynowej. Dziwna rzecz, że bal udał się dobrze, bo to też u nas nie często bywa. Zjechało multum osób, szczególnie akademików z Krakowa. Widziałeś tam stroje Zachodu i Wschodu — starożytne i dekadenckie i różne inne. Urodą i kostyumem odznaczała się p. Meyssnerówna, krewna p. Tytusa Meyssnera, właściciela dóbr w pow. bocheńskim. Do tańców przygrywała muzyka salinarna bocheńska pod kierunkiem kapelmistrza p. Langera. Do kadryla i mazura stanęło 60 par. Bal zakończył się koło godz. 8 rano.

Wogóle karnawał tegoroczny w Bochni dopisał jakoś szczęśliwie.

Z Przemyśla. Jako ilustracyę zwykłego postępowania podrzędnych organów wojskowych względem przemysłu krajowego, komunikują nam następujący wypadek: Magistrat przemyski budował kasarnię obrony krajowej. Zaszła potrzeba urządzenia w nowym gmachu łazienek natryskowych dla żołnierzy, na które to roboty złożyły oferty znana firma krajowa „L. Zieleniewski“ w Krakowie i wiedeńska firma Brucknera. Cóż czyni magistrat przemyski? oddaje roboty firmie Brucknera zakrajowej, a interpelowany o motywa tego postąpienia usprawiedliwia się tem, że organy wojskowo-techniczne, które dozorować mają budowli dla wojska, wyraźnie poleciły robotę tę oddać firmie wiedeńskiej.

Postępowanie to chyba nie licuje z intencyami Centralnego zarządu wojskowego, który pod wpływem zasadniczej zmiany zapatrywań w rządzie na kwestyę dostaw galicyjskich obiecuje w ostatnich czasach nieco większą przychylność dla tutejszych producentów.

Budując na tem i wychodząc z założenia, że dostawy, dla Galicyi przeznaczone, z reguły przez galicyjskich przemysłowców wykonywane być powinny, wniósł Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego w w sprawie tej energiczne przedstawienia do ministerstwa, obrony krajowej jak i do innych miarodajnych czynników i położył w niem nacisk na zasadnicze znaczenie tego konkretnego wypadku. Chodzi bowiem także o zapobieżenie na przyszłość podobnym faktom, krzywdzącym nasz przemysł, który w wielu

gałęziach poszczycić się już może firmami zdolnemi do skutecznej konkurencyi z zagranicą.

NADESŁANE.

Firma Marc. Dutkiewicza, przedtem **J. F. Fischera** w Krakowie Linia A — B wyszczególnia w dalszym ciągu następujące podziękowania:

Herbata Ceylońska nie powinna naciągać dłużej jak 10—15 minut zalana miękką wodą. Jest wtedy smaczną, aromatyczną i przyjemną w smaku o czem świadczę jako amatorka herbaty.

M. Świderska
w Krakowie

Z przyjemnością stwierdzam, że kupowana przezemnie u Pana Marc. Dutkiewicza „ceylońska“ herbata odpowiada moim wymogom i zasługuje na poparcie przez swą dobroć i niską cenę.

G. Wierzejska, Dębniki.

Wielmożny Panie Marc. Dutkiewicz!
Próbowałam rozmaite gatunki herbat — lecz najlepszą okazała się herbata ceylońska zakupiona w handlu Pańskim.

Oda Szczepańska
Kraków, ul. Strzelecka l. 19.

Bardzo mi smakuje herbata „Ceylon“ i proszę mi przysłać 1 funt tejże za 4 kor. 80 hal.

J. Borowska.

Wielmożny Panie Marc. Dutkiewicz!
Herbata Ceylon ma smak wyborny, kolor prześliczny, aromat miodowy, jest w użyciu oszczędną, bo naciąga w małej ilości doskonale.

Z poważaniem Alojza Baczyńska
Zwierzyniec Nr. 196.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 20 lutego.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Nicefora. — Jutro w niedzielę Eleonory p. — Pojutrze w poniedziałek Kat. św. Piotra.

Wschód słońca 20 b. m. o godz. 7 min. 6; zachód o godz. 5 min. 23; długość dnia godzin 10 min. 15.

Sobota.

Teatr: W miejskim „Dwór we Władkowicach“ kom. w 3 aktach Z. Przybylskiego.

W ludowym: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach K. Krumłowskiego.

Odczyty: W Colegium novum odczyt p. Z Daszyńskiej-Golińskiej p. t.: „Teoretyczne podstawy współczesnej polityki społecznej“ o godzinie 6-tej wieczór.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład S. Krzemieniewskiego pt. „Budowa i żywienie się roślin“ o godz. wpół do ósmej wieczór.

Niedziela.

Teatr: W miejskim po południu o godz. 3-ciej „Dom otwarty“ kom. w 3 aktach M. Bałuckiego; wieczór o godz. 7 „Burza“ baśń dram. w 6 obrazach W. Szekspira.

W ludowym o godz. 3 po południu „Dom waryatów“ farsa w 3 aktach K. Laufsa; wieczór o godz. 7 „Królowa przedmieścia“ wodewil w 5 akt. K. Krumłowskiego.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) o godz. 5 po poł. wykład W. Matejki „O znaczeniu węgla w przyrodzie“; o godz. w pół do 8 wykład J. Trzebińskiego pt.: „Rozmnazanie i rozwój roślin“. (Bakterye, grzyby, wodorosty, mszaki).

Odczyty. W sali hotelu Kleina odczyt posła Daszyńskiego pt.: „O powstaniu i rozwoju państwa“ o godz. pół do 8 wieczór.

Zgromadzenia. W sali Rady miejskiej walne zgromadzenie stow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców o godz. 4 po południu.

Zabawy. W sali Grand hotelu loterya fantowa na korzyść krak. Tow. dobroczynności o godz. pół do 4 po południu.

Z teatru ludowego. Dyrektor Jejde dokłada wszelkich starań, aby każde przedstawienie wypadło jak najlepiej. Znać reżysyryę nadzwyczaj sumienną, również dekoracye i kostyumy są bez zarzutu. Personal składa się z młodych ale przeważnie prawdziwych talentów, jak dowiodło wczorajsze przedstawienie „Pana Jowialskiego“. Aktorzy nie stwarzają może kreacyi, grają jednak z wielką inteligencyą. Mamy głównie na myśli nowo zaangażowaną p. Teodorowiczównę, która w roli syntementalnej i poetycznej Heleny okazała prawdziwy talent. Również dobrze wywiązała się z roli p. Walewska (Szambelanowa) i p. Sieniawska (Jowialska). P. Czermański, w roli dobrodusznego, pełnego staro polskiej prostoty i dowcipu starowiny oraz dyrektor Jejde w roli śmiesznego szambelana podobali się ogólnie. PP. Karliński, Radosław i Konarski dostrajali się dobrze do całości.

Uroczysty wieczór patryotyczny ku uczczeniu powstania styczniowego urządza Czytelnia akad. w poniedziałek d. 22 bm. w teatrze ludowym. W skład programu wchodzą utwory Moniuszki, Żeleńskiego, Schumanna, Świerzyńskiego, Zarzyckiego, Ujejskiego i innych. Współudział przyrzekli pp. O. Pileska, H. Michalczyk oraz pp. K. i T. Stachowie (kwartet cytrzystów) prof. Lekszycki i Chór akademicki. Na zakończenie odegrają amatorzy 5 scen z „Kordyana“ Słowackiego. Główne role objęli pp. Haraschin, Góra, Korytowski i inni. Początek o godz. 7 wieczór. Muzyka „Harmoni“. Czysty dochód przeznaczony na Przytulisko weteranów i Tow. oświaty ludowej. Bilety wcześniej nabywać można w Czytelni akad. (Sławkowska 12 I. p.) i w dzień przedstawienia przy kasie. Ze względu na cel naddatki przyjmuje się z wdzięcznością.

„Podwawelanie“ art. literackie Koło Czytelni akadem. urządzają w niedzielę, t. j. 21 lutego o godz. 7 wieczór X. zwycz. posiedzenie. W programie dyskusya na temat: „Sprawa wydania księgi pamiątkowej „Podwawelan“ — zagal prezes Koła.

Straż pożarna otrzymała od komendy korpuśnej w Krakowie podziękowanie za dzielną akcyę ratunkową przy pożarze szkoły kadeckiej w Łobzowie, a p. naczelnik Nowotny otrzymał wyraz szczególnego uznania za energiczne kierownictwo przy gaszeniu ognia.

Ruchawka w Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie. Artykuły, zamieszczone pod tym tytułem w naszem piśmie, wywarły silne wrażenie w kołach interesowanych nie tylko w mieście, ale także na prowincyi. Otrzymaliśmy też liczne listy z podziękowaniem za wyświetlenie niezdrowych stosunków, panujących w Tow. wzaj. ubezpieczeń i z prośbą, abyśmy zwrócili uwagę na inne jeszcze wadliwości. Z wszystkich listów, które nas doszły, przekonujemy się, że jedną z naglących potrzeb Floryanki jest wydanie *pragmatyki służbowej*.

Wszyscy urzędnicy obiecują sobie bardzo wiele od nowego dyrektora-referenta, p. dr Paszkowskiego. Sądzimy więc, że wyświetlając bezstronnie i ściśle na podstawie faktów obecne stosunki w Tow. wzaj. ubezp., ułatwimy nowemu dyrektorowi podjęcie sanacyi z takiem upragnieniem oczekiwanej przez wszystkich interesowanych. W jutrzejszym numerze rozpoczniemy druk dalszej seryi artykułów w sprawie Floryanki.

Konkurs. Celem nadania jednorazowego wsparcia w kwocie 124 kor. z fundacyi dla ślepych śp. Józefa Kośvitzkiego, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 20 marca b. r. O wsparcie to, którego wypłata nastąpi w rocznicę śmierci ś. p. fundatora tj. w dniu 17 maja br. ubiegać się mają tylko osoby ociemniałe bez różnicy wyznania i płci, zamieszkałe stale w Krakowie, godne pomocy i potrzebujące jej istotnie. Osoby posiadające wymagane kwalifikacye, winny wnieść prośby o powyższe wsparcie do Wydziału krajowego we Lwowie na ręce prezydenta m. Krakowa i zgłosić się w godzinach urzędowych do zapisu na to wsparcie z potrzebnymi dokumentami w miejskiem biurze ubogich (VI Wydział Magistratu, ulica Dominikańska l. 3, I piętro).

W I. herbaciarni ludowej przy ul. św. Krzyża l. 10 wydano dla najbiedniejszej ludności krakowskiej i dla głodnych, opuszczonych dzieci od otwarcia tej herbaciarni, to jest od 14 stycznia do 15 lutego b. r. 908 porcyi herbaty czystej — 4572 porcyj herbaty z cytryną — 1029 porcyj herbaty z mlekiem — razem 6509 porcyj herbaty — 864 kromek chleba i 2003 bułek dwuhalerzowych.

Chromofotoskop otwarty został w Krakowie przy ul. Floryańskiej l. 4 parter. W tym tygodniu przedstawia chromofotoskop „Alpy solnogrodzkie i bawarskie“ w 50 obrazach. Otwarte od godziny 9 rano do 9'30 wieczór. Wstęp 10 centów. Studenci płacą do godz. 5 popoł. 5. ct.

Złoty łańcuszek. Odnośnie do notatki umieszczonej pod tym tytułem w Nr. 36. naszego dziennika prosi nas p. Zaremba o wyjaśnienie, które z całą gotowością podajemy: „W handlu p. Ogieńskiego oświadczył jakiś człowiek wobec wszystkich gości, a nie wobec mnie samego, że chce sprzedać złoty łańcuszek z medalionem, cenę jednak podał tak niską, że ta zwróciła uwagę gości, którzy spowodowali przyaresztowanie sprzedającego. Łańcuszka kupić nie chciałem i wcale nawet nie targowałem“.

Po śliskiej drodze. Wczoraj przyaresztowano 13 letniego Leona D. i 14 letniego Abrahama R. za szereg drobnych kradzieży. Młodociani ci przestępcy kradli po sklepach scyzoryki, papierośnice, cygarniczki itp. rzeczy. Winę w tych kradzieżach, popełnionych przez nich tylko z młodzieńczej lekkomyślności, ponoszą przedewszystkiem rodzice tych chłopców, którzy pozostawiali swoje dzieci bez dozoru.

Kradzież. Apolonia Furman, służąca, została wczoraj przyaresztowaną w Krakowie przez żandarma za kradzież klejnotów wartości 1200 kor. popełnioną przez Formanównę na szkodę p. Eleonory Glaser w Tarnowie.

Ze Lwowa:

Telefonem. dnia 19 lutego.

Lwów. W sprawie pogrzebu śp. Bronisława Szwarcego, odbyło się dzisiaj posiedzenie delegatów Rady miejskiej przy bardzo licznym udziale, pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego, który zagaił posiedzenie gorącą przemową, w której podniósł zasługi zmarłego. Pogrzeb uchwalono urządzić na koszt gminy miasta Lwowa i na ten cel przeznaczono 1.000 kor., które mają być złożone do rąk Komitetu zajmującego się pogrzebem. — Prezydent ma zaprosić wszystkich radnych miasta do wzięcia udziału *in gremio*. Imieniem miasta przemówi nad grobem dr Tadeusz Rutkowski. — Następnie uchwalono uwolnić Komitet pogrzebowy od wszelkich opłat i taks pogrzebowych oraz zapalić płomienie gazowe na ulicach, któremi będzie kondukt pogrzebowy przechodził.

Neutralność.

Pod tytułem „Oświadczenie neutralności“ ogłasza znany powszechnie duński satyryk, Karol Ewald, w piśmie, wychodzącem w Kopenhadze p. t. „Politiken“, następujący szkic satyryczny:

Św. Piotr przystąpił przed tron boski i podał wiadomość o wojnie rosyjsko-japońskiej.

Gdy już skończył swoje sprawozdanie, upadł przed Bogiem na kolana *rosyjski anioł* i wyciągnął ręce.

„Pomóż, o Panie, Rosyanom! prawdziwie wiernym Rosyanom“ — błagał anioł. — „Car będzie Cię chwalić w Petersburgu, upadnie przed Tobą w Moskwie na kolana i rzuci się na twarz przed Tobą w Kazanin!“

„Zniszcz, o Panie, okrutnych, niesprawiedliwych Rosyan!“ — prosił *fiński anioł* — i podniósł swoje ciemne, łzami zwilżone oblicze.

Francuski anioł szepTał do prawego ucha Pana: „Stań, o Panie, po stronie Rosyan, w przeciwnym razie Francya zbankrutuje“.

Angielski anioł zaś pochylił się nad lewem uchem Pana i rzekł: „Pozwól, Panie, dalej zwyciężać Japończykom, abyśmy nie zostali zmuszeni pospieszyć im z pomocą!“

„Pogrąż o Panie obie strony wojujące w w zniszczeniu!“ — zawołał z głębi serca z westchnieniem *chiński anioł*.

„Gdzie jest japoński anioł — zapytał Bóg — tutaj go nie widzę“.

„Poszedł na wojnę — odrzekł św. Piotr „Jest na stanowisku i strzela na port Artura“.

Bóg spojrzał kolejno po wszystkich aniołach, a po niezbadanem obliczu przebiegł Mu uśmiech.

„Słuchaj św. Piotrze!“ — rzekł Bóg; *„My także będziemy zachowywać się neutralnie!“*

* *
*

Tak pisze dowcipny duński satyryk. Cóżby jednak polski anioł powiedział? — zapytają czytelnicy.

O tem w jutrzejszym numerze.

W kotle bałkańskim.

Na Bałkanie toczy się obecnie formalna wojna. Jak donoszą telegramy, 30 tysięcy Arnautów, t. j. mahometańskich Albańczyków, chwyciło za broń i toczą walkę z wojskiem tureckiem. Jak groźną jest sytuacya, o tem świadczy fakt, że ze Skoplije i Monastyru odeszło 10 batalionów wojska, aby przynieść odsiecz miastu Dyakowar. Co skłoniło Albańczyków, tych „najwierniejszych“ poddanych padyszacha do tego groźnego buntu? Oto niechęć ku reformom, do których przeprowadzenia Turcya pod silną presyą mocarstw, ostatecznie zabrać się musiała. Zarówno te reformy, jak i sposób ich przeprowadzenia nie mogą wprawdzie zadowolić ludności chrześciańskiej, ale i to minimum wywołało gwałtowny opór mahometan, przywykłych do gnębienia giaurów.

Nie ulega też wątpliwości, że Macedonia również ze zbliżeniem się wiosny stanie znowu w płomieniach. Już dziś telegraf donosi nam o śmiałych napadach oddziałów powstańczych, które oficyalne Biuro korespondencyjne nazywa stale „bandami“. Niech tylko wiosenne słońce stopi śniegi na stokach gór macedońskich, powstanie stanie się ogólnem.

Bułgarya, w której 35 tysięcy zbiegów macedońskich użala się swej niedoli, zbroi się gorączkowo, mobilizuje i stara się zawrzeć przymierze zaczepno-odporne z Serbią.

A Turcya? Sułtan dyszy wściekłością, że mu Europa narzuca jakieś „reformy“, a wielki wezyr przyjmuje z lisią układnością generała De Giorgis, malowanego „inspektora żandarmeryi“, który siedzi w Konstantynopolu i siedzieć tam będzie nadal: nazywa się to kontrolą mocarstw nad Macedonią.

A rezultat tego chaosu? Z wiosną tego roku nasze polskie Maćki, Antki i Ferdki przez góry albańskie wymaszerują do Macedonii. Feldmarszałek Albori, wyjeżdżając z Krakowa do Bośni, nie darmo żegnającym go oficerom rzucił znaczące słowa: „Do zobaczenia, zapewne w niedługim czasie!“

Bo wszystkie rządy gdy przyjdzie karku nadstawić, wysyłają na pierwszy ogień Polaków. *Nieuchronna pacyfikacya Macedonii przypadnie nam także w udziale...*

A nastąpi to rychlej, niż oficyalne głowy przypuszczają.

Obie linie telefoniczne do Wiednia są przerwane dlatego mogliśmy w dzisiejszym numerze zamieścić tylko część telegramów.

Wojna rosyjsk.-japońsk.

Telegramy „Nowin“ z dnia 19 popołudniu i 20 z rana:

Raport rosyjski.

Petersburg. Jenerał Pflug wysłał następującą depeszę do sztabu generalnego: Juanczikaj zawiadomił‘ że Chiny dla strzeżenia neutralności wysłały 2500 żołnierzy do Czinczufu oraz dla utrzymania tam porządku. W porcie Artura nic się nie zmieniło. W Inkau panuje spokój. Potwierdza się, że Japończycy organizują bandy chunchuzów dla niszczenia torów kolejowych. Nad rzeką Jalu wszystko spokojnie. Patrole donoszą, że na odległość 50 wiorst nie widać nieprzyjaciół. Słychać, że ruch okrętowy na linii Szanghaj-Nagasaki ma być wkrótce otwarty.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Szanghaju pod datą wczorajszą: Angielski parowiec „Heipeng“ przybył tutaj dzisiaj z Czingwangkaa. Kiedy parowiec chciał się schronić przed burzą do zewnętrznego portu w Porcie Artura, był ostrzeliwany przez rosyjskie okręty i z fortów. Następnie sprowadzono go do Dalnego, gdzie bez widocznego powodu cztery dni go przetrzymano, chociaż kapitan okrętu przeciw temu protestował.

Port Artura. Sprawozdawca „Nowego Kraju“ donosi: Wczoraj zajęli Japończycy w Nagasaki rosyjskie parowce „Mandżurya“, „Szilka“ i „Mukden“, które wiozły towary firm Guenzburg-Oreszki i Szleipner. Parowiec „Mukden“ wypuścili Japończycy i odesłali go do Czifu.

Między Niuczwang i Inkau widać na stacyach kolejowych wielu chińskich żołnierzy. Tor kolejowy z Tasziczaa do Portu Arthura jest silnie strzeżony.

Oficyalne raporty i kłamstwa rosyjsk.

Petersburg, 18 lutego. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Portu Artura pod datą dzisiejszą: W Porcie Artura i w Mandżuryi panuje spokój. Obie strony koncentrują swe wojska. Na morzu koło portu Dalnyj widziano wczoraj wieczorem wiele ogni, jednak zgasły wkrótce. Naprawa okrętów uszkodzonych przez ataki minowe jest energicznie prowadzoną, tak że okręty te będą wkrótce zdolne do służby. Namiestnik zwiedził osobiście baterye i dziękował artylerzystom, między których rozdzielił krzyże św. Grzegorza, za ich mężne sprawowanie się w walce z dnia 9 bm. Słychać, że flota japońska **się podzieliła**. Jedna jej część ochrania lądowanie wojsk w **Czemulpo i Fuzan**, druga strzeże wybrzeży japońskich przed atakiem eskadry **władywostockiej**. Ludność miejscowa w Mandżuryi sprzedaje wszędzie chętnie wojsku konie i prowiant. (Znamy te dobre chęci, gdy Kozacy czego żądają!).

Według doniesienia z japońskiego źródła nie można spostrzedz u Japończyków podniesienia się uczuć patryotycznych. — Sztucznie wywołana wojna jest niepopularną u większej części ludności, na którą spada ponoszenie finansowych ciężarów wojny.

Doniesienie, jakoby bandy chińskie przerwały połączenia telegraficzne i telefoniczne koło Inkau, jakoteż przerwały komunikacyę lądową z Dalnym jest zmyślonem i obliczonem na podniesienie zapału patryotycznego u Japończyków. Według wiadomości z Pekinu, Japonia sprowadziła do Mandżuryi mnóstwo materyałów do fałszowania rosyjskich biletów kredytowych, aby wyrządzić szkodę rosyjskiemu skarbowi państwa. Doniesienie to ma na celu skłonić Japończyków do sporządzania fałszywych rosyjskich biletów kredytowych, któreby Rosya musiała wykupić po ukończeniu wojny. Władze w Gizing i Cycykar wzywają ludność chińską do spokojnego zachowywania się i aby nie wierzyła rozsiewanym pogłoskom.

(*Rządowa agencya rosyjska łże jak może aby uspokoić opinię publiczną w Rosyi i zamydlić oczy Europie. Stara to taktyka moskiewska!* Podziwiać tylko należy bezczelność, z jaką oficyalna Rosya głosi, że chińska ludność w Mandżuryi wszędzie „chętnie“ zaopatruje Moskali w prowiant etc. lub że Japończycy nie *okazują uczuć patryotycznych*, ci Japończycy, którzy wśród burzy odważają się wpływać w środek eskadry rosyjskiej i razić ją torpedami!)

Tryumf Japonii.

Londyn. Poselstwo japońskie otrzymało doniesienie **urzędowe, według którego dotychczas ani jeden okręt japoński nie został zniszczony lub też uczyniony niezdolnym do walki.** Taksamo nieprawdziwem jest doniesienie o wylądowaniu Japończyków w zatoce Pigeon.

Parowce zabrane.

Port Artur. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Jak słychać Japończycy zabrali dwa parowce rosyjskie Kotik i Bobrik.

Stanowisko Turcyi.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że Turcya dlatego nie ogłosiła swej neutralności w wojnie japońsko-rosyjskiej, aby módz z Rosyą zawrzeć specyalny układ i dostarczać jej węgla. Turcya ma zamiar w danej chwili także pozwolić Rosyi na **przejazd przez Dardanele**.

Albania w płomieniach.

Belgrad. Według doniesienia w Diakowy miało przyjść ponownie do starcia pomiędzy Arnautami a wojskiem tureckiem w którem Arnauci **znieśli turecki batalion**. Szemsi-basza miał odnieść ranę. **Powodzenie Arnautów wzmaga ich opór.** Dotychczas miało się przyłączyć do ruchu **30.000 Arnautów.**

Macedończycy ruszają się.

Konstantynopol. Według tureckich wiadomości postanowiły komitety zmienić ubiory powstańców. Dwie bandy wpadły koło Kuestendil na tureckie terytoryum. Bułgarya ma według tureckich doniesień skupywać lokomotywy i wagony dla transportu wojska.

Cetynia. Muzułmanowie w Kara Kolaszine powstali i napadli na chrześcijan, z których wielu zabili lub zranili.

Mieszkańcy Proselanii mieli odmówić płacenia podatków. Krwawe starcia mają zagrażać.

Wiedeń. „Reichswehr“ oznacza wiadomość o postawieniu w służbę flotyli monitorów na Dunaju ze względu na położenie na Bałkanie, na podstawie zasięgniętych informacyi jako nieuzasadnioną.

Konstantynopol. Onegdaj miało miejsce starcie pomiędzy tureckiem wojskiem (nizam) i bandą komitadżów koło Gudjse

na wschód od gór Murichowa. Padło 10 komitadżów a wśród nich także i szef bandy. Straty wojska tureckiego nie są znane. Koło Floriny zabili komitadżowie żołnierza, zaś koło Castoryi dwóch chrześcian, wśród nich jednego księdza. W wilajecie monastyrskim daje się znów spostrzegać agitacya komitetów macedońskich. W Kaza Parlepe odbyło się zgromadzenie komitetów. W nieobecności szefa przewodniczyli Tosew i Petrow. Główne zgromadzenie, które ma powziąść uchwały co do taktyki na wiosnę, ma się odbyć po oczekiwanym powrocie Sarafowa.

Włochy chcą zająć Albanię.

Wiedeń. Donoszą tu, że w razie, gdyby Austrya okupywała wilajety macydońskie. **Włochy** będą okupywać Albanię. W Ankonie jest korpus wojska w pogotowiu. A. R. Garibaldi (syn) zbiera po cichu ochotników na tę wyprawę.

Reformy macedońskie

Wiedeń. „Politische Corresp.“ otrzymała wiadomości, według których zainteresowanie się rządu rosyjskiego rozwojem spraw bałkańskich wskutek wojny wschodnio-azyatyckiej nietylko nie osłabło, ale pod wpływem obecnych stosunków stało się jeszcze bardziej intenzywnem. Gabinety petersburski i wiedeński będą dalej przeprowadzały swój program z Mürzsteg, dlatego zbytecznem jest zastanawianie się pewnych kół politycznych, aby misyę położenia narodów chrześciańskich na Bałkanach powierzyć innym mocarstwom.

Londyn. Prasa angielska nazywa położenie na Bałkanie **b. poważnem**.

Londyn. Jeden z waszyngtońskich dzienników ogłasza rzekomo autentyczną notę okólnikową, w której Porta wylicza w 13 punktach zarzuty przeciw Bułgaryi i dochodzi do wniosku, że ponieważ z winy bułgarskiej rozbiła się cała akcya reformy, nie pozostaje jej nic innego, jak wystąpić zbrojnie przeciw Bułgaryi.

Mądry Turek.

Wiedeń. Twierdzą tutaj, że powstanie albańskie jest Turcyi bardzo na rękę. Daje jej to możność: 1) **zwlekać z reformami**, 2) **koncentrować wojsko na granicy bułgarskiej.**

Albańczyków Turcya sama podżega. Dwie dywizye z Azyi mniejszej mają w najbliższych dniach pomnożyć siły tureckie na Bałkanie.

Pocztowe łajdactwa pruskie.

Berlin. Sejm Rzeszy obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem pocztowym. Pos. Dasbach (centrum) podniósł, że działalność biura dla tłumaczeń adresów przy dyrekcyi poczt w Poznaniu jest tylko szykanowaniem Polaków, gdyż listy leżą tam tygodniami.

Sekretarz stanu Kraetke odpowiedział, że musi zaprotestować przeciw temu, gdyż raczej zarząd poczt został wyzwany szykanami Polaków. Sądzono, że będzie można zmusić niemiecki zarząd pocztowy, aby przesyłał listy po polsku adresowane. Przy telefonie nikt z pewnością nie próbuje żądać połączenia w języku polskim, gdyż wie, że nie zostałby połączony.

Zgon chińskiej cesarzowej?

Londyn. Rozeszła się pogłoska, jakoby stara cesarzowa wdowa **nagle zmarła**.

Japonia kupuje nowe okręty.

Wiedeń. Donoszą tu, że Japonia od rządu w Chili kupiła 2 krążowniki i jeden kontrtorpedowiec.

Przeniesienia.

Lwów. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dra Wojciecha Kurzyńca z Bochni do Brzeska.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Na giełdzie (Patrz rycinę). Nie wielu szan. Czytelników widziało „giełdę“ w wielkim mieście, a jeszcze mniej widziało targ giełdowy podczas paniki. Gwałtu, co się w takiej świątyni Mamona dzieje w czasie alarmujących wieści! Takiego krzyku, rozgardyaszu nie podobna sobie wprost wyobrazić. Tłum rozgorączkowanych giełdziarzy wrzeszczy, ryczy, gestykuluje, tłoczy się; wszyscy chcą sprzedawać.... kupiec, jeżli się taki znajdzie, oblegany jest przez setki sprzedających. Co kilka sekund kurs papierów spada i niejeden, który o godzinie 10-ej przyszedł na giełdę majętnym, opuszcza ją o godzinie 2-ej żebrakiem...

Giełda wiedeńska w ostatnich dniach wskutek wojny *japońsko-rosyjskiej*, a jeszcze bardziej wskutek grożącego *konfliktu na Bałkanie*, była widownią ogromnej paniki. — Wszystkie najsolidniejsze papiery spadały gorzej, niż rtęć w termometrze na mrozie. — Jedną scenę paniki, gdy tłum sprzedających oblega kupca, uchwycił ołówek naszego rysownika.

Ze świata.

Bitwa morska niegdyś a dziś. W londyńskiem czasopiśmie „Daily Mail“ ogłosił T. Bullen zajmujący artykuł o dawnych i współczesnych bitwach na morzu. „Okropność bitwy morskiej — mówi on — trudno sobie wyobrazić nawet z pomocą fantazyi bujnej. W owym czasie, gdy Wielka Brytania stała się pierwszą potęgą na morzu i jej drewniane pływające zamki opędzać się musiały ustawicznie wrogom nacierającym, zdarzało się niejednokrotnie, że podziurawiony statek błądził całymi dniami po morzu, a majtkowie, niby z drugim wrogiem, walczyć musieli z falami. Ani minuty wytchnienia. Trzeba było uprzątać i naprawiać strzaskane części okrętów, nie wolno było opuścić pomp ani na minutę, a wreszcie czyszczenie okrętu, dla przeciwdziałania zarazom, sprawiało wiele kłopotów. To była straszna, nadludzka robota. Ale epoka żagla i drzewa miała nieco romantyczności. Pięknem było manewrowanie flot żaglowych na otwartem morzu i był majestat uroczysty w dwóch wrogich eskadrach, zmuszonych przez ciszę morską do bezczynności, choć majtkom dusza rwała się do boju. Wspanialszy jeszcze był widok dwóch flot, walczących w czasie burzy. Grzmoty armat walczyły o lepsze z hukiem piorunów. Małe fajerwerki z dział okrętowych gasły przy blasku błyskawic...

Zgoła odmienny jest obraz współczesnej wojny morskiej. Ze względu na niebezpieczeństwo ognia kapitan każe usuwać przed bitwą wszystko, co z drzewa zrobione, nawet łodzie okrętowe. A serce majtków musi być ze stali. Myśleć im nie wolno o tem, że olbrzymi dwunastocalowy pocisk padnie na pokład i dno rozbije, że każdy okręt, z wyjątkiem chyba wielkich pancerników, w mgnieniu oka pójdzie pod wodę wraz z całą załogą... Stare, drewniane okręty utrzymywały się, pomimo dziur, czas długi na wodzie; nowe o wiele szybciej zatoną, gdy uderzą w nie straszne pociski torpedowe... Pompa i dekoracyjność bitw morskich z czasów Nelsona istnieć już przestały. Nowe okręty idą w bój ponure, bez stroju i jakby własną wolą poruszane. Zależą one mniej od kaprysów przyrody, niż statki dawniejsze. Cisza czy burza, słońce czy noc, bitwa rozpocząć się może. A oto zjawia się wróg najstraszniejszy: łódź torpedowa i statek podwodny“.

Zgon człowieka-psa. Obwożony po świecie przez Barnuma człowiek-pies, znany pod nazwiskiem „Jojo“ umarł w Salonie na zapalenie płuc. Właściwe jego nazwisko było Teodor Petroff. W całej jego budowie, szczególnie w formacyi głowy i twarzy z wystającemi wąskimi szczękami, jakoteż w gęstym porośnie ciała włosem, było istotnie dużo znaków z charakterystyki psa.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Termometr wskazywał o godz. 7 z rana + 0° C. Pogodnie, sucho.

Koncert ludowy w sali „Sokoła“ miał liczną i wdzięczną publiczność. Chor mięszany wybornie wykonał kilka pieśni. P. p. Kopoldówna, Baziński, Wierzuchowski, Skarzyński wykonali kwartet Kleinbergera; pan Łowczyński śpiewał pieśni Szopskiego i Raczyńskiego, p. Ordon pieśni Komorowskiego Mozarta etc. Publiczność oklaskiwała dzielnych młodych artystów z zapałem.

O podpalenie. Cała ul. Grodzka, Stradom i Kazimierz zgromadzone były wczoraj przed gmachem sądu karnego w oczekiwaniu wyroku w procesie Szymona i Rozalii Hirschów o podpalenie sklepu.

Ale wyrok nie zapadł. Dopiero o godz. 8 r. Błonarowicz ukończył przesłuchanie świadków, a do 9 trwało przesłuchanie znawców p. Jacka Matusińskiego i p. Janusza Niedziałkowskiego.

Wyrok zapadnie dopiero dzisiaj.

Ostrzeżenie. Tutejsze śmieszne bazesowskie pisemko, „Nowy wiek“ wydrukowało w kronice szumną reklamę dla polakożerczej kompanii okrętowej „Hamburg Amerika Linie“. Otóż należy przestrzedz wszystkich przed tą hakatystyczną kompanią okrętową. Firma „Hamburg Amerika Linie“ obchodzi się z Polakami bardzo źle i ma na sumieniu kradzież pakunków podróżnych polskich. W Sejmie interpelował poseł ks. Szponder w tej sprawie, wskutek czego *rząd austr. ma cofnąć koncesyę kompanii* „Hamburg Amerika Linie“.

Niech więc nikt nie waży się jechać przez Hamburg, komu miły jest własny honor i pakunki. Takie reklamy dla osławionego „pasożyta wychodźców“, jakim jest ów niemiecki żydek Falk w Hamburgu, tuczący się krwią i łzami naszego ludu, są doprawdy czemś niebywałem w dziennikarstwie polskiem. Tfu, panie Bazes! powściągnij przecie trochę swoich ludzi!

W teatrze miejskim dnia 20 bm. **„Dwór we Władkowicach“** kom. w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Rudowiecka	PP.	Senowska
Henryk	„	Mielewski
Wanda	„	Ordonówna
Bąbecki	„	Zelwerowicz
Bąbecka	„	Konarska
Julka, ich córka	„	Jutkiewicz
Dorski	„	Sosnowski
Latnicki	„	Przybyłowicz
Latnicka	„	Wójcicka
Wichrzycki	„	Bronicz
Torzewski	„	Stępowski
Tinkowski	„	Walewski
Mateusz	„	Strycharski
Barbara	„	Broniczowa
Zuzia	„	Zielińska
Magda	„	Sokolicz
Hanka	„	Czechowska
Franka	„	Rozwadowska
Jagusia	„	Walczakowa
Antek	„	Frączkowski
Paweł	„	Senowski
Jan	„	Segeny
Oficyalista I.	„	* * *
„ II.	„	* * *

Służba, lud. Rzecz dzieje się na wsi.

Ogłoszenie.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza wypuścić w dzierżawę restauracye kolejowe na dworcu w Tarnowie, Dębicy, Rzeszowie i Żywcu wraz z przynależnem do restauracyi tych mieszkaniem i innemi ubikacyami bocznemi w drodze publicznych ofert.

Bliższe szczegóły dzierżawy restauracyi kolejowych objęte są warunkami co do wydzierżawiania restauracyi na stacyach c. k. austryackich kolejach państwowych, które to warunki można nabyć w oddziale ruchowym podpisanej c. k. Dyrekcyi po cenie 20 halerzy za egzemplarz.

Reflektanci na jedną z powyż wymienionych restauracyi zechcą wnieść do podpisanej c. k. Dyrekcyi swoje oferty, osobno co do każdej restauracyi, zaopatrzone w dowody odpowiedniego uzdolnienia zawodowego i z podaniem najwyższego ofiarowanego rocznego czynszu dzierżawnego łącznie **za mieszkanie i prawo prowadzenia restauracyi** przy dołączeniu podpisanych przez siebie dwóch egzemplarzy warunków co do wydzierżawienia restauracyi kolejowych obowiązujących, w zamkniętych kowertach zaopatrzonych napisem: „Oferta na dzierżawę restauracyi na stacyi kolejowej w . . . .“ najpóźniej **do dnia 29-go lutego** b. r. do godziny 12-tej w południe. Po upływie tego terminu nadeszłe oferty nie będą uwzględnione.

Za c. k. Dyrektora kolei państwowych:
Dr. Ożóg.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510